



B. 4740

GRUNWALDEM.

WSKAZÓWKI DO OBRAZU JANA MATEJKI.

NASZKICOWAŁ

Maryjan Gorzkowski.

(Do każdego zeszytu dołącza się fac simile z własnoręcznego szkicu p. Jana Matejki).

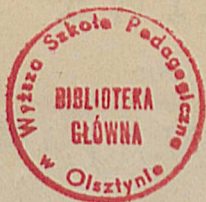
Wydanie drugie.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1879.



B. 4740

Przedruk i tłumaczenie surowością prawa poszukiwane będą.

K123/186



## BITWA POD GRUNWALDEM.

---

Rozpatrując zbiory sztuki malarskiej, nagromadzone nawet w bogatej Italii, rzadko się oko napawać może głębszém wrażeniem obrazów bitwy.

Z wyjątkiem może kilku utworów, jak: bitwa Konstantyna Wielkiego z Maksencyjuszem, lub Aleksandra Wielkiego z Dyaryuszem pod Isus, wszystkie one mają, rzec można, jakąś jednaką, niewolniczą cechę, zwłaszcza w układzie,—monotonność, koloryt; tak dalece, że widz zaledwie poweźmie ogólne wrażenie niby boju jakiegoś, który jednak od rzeczywistej walki z całym zapasem uczuć i namiętności rycerskich, jest bardzo daleki. Ztąd nie dziw, że spotkawszy podobne obrazy, ledwie się oko prześlizgnąć zdoła po ich powierzchni, uchodząc dalej do ponętniejszych przedmiotów.

A jednak, jeżeli szczytem marzeń literackich, jest napisanie epopei, dobrego dramatu lub tragedyi; to bez wątpienia, że szczytem podobnież marzeń artysty malarza, jest wykonanie obrazu bitwy! — Wprawdzie i tu i tam, niezwycone prawie spotykają się trudności, nie każdy na nie uderzyć potrafi, mało kto zwalczy; bo tylko potęga ducha twórczego — znajomość życia i ludzi — dojrzałość myśli i sądu — stosunki z ludźmi i życie z nimi, a co najbardziej ognista wyobraźnia artysty, mogą wywołać w duszy te wszystkie pojęcia osób walczących, które w utworach bitwy wymagają się.

Wieść, że pan Jan Matejko maluje bitwę pod Grunwaldem, rozeszła się po kraju z szybkością dźwięku po falach, a ciekawość wszystkich była tem większą, że autor, który już tyle arcydzieł utworzył, nigdy jeszcze żadnej bitwy nie wydał.

Zdaje się, że p. Matejko chce widocznie zostawić ślady swój pracy we wszystkich gałęziach sztuki malarskiej. — Widzieliśmy już nieraz historyczne jego obrazy, dziś przed sobą mamy historyczną bitwę.

Autor obrazu wziął więc za przedmiot jedną z największych i z najznakomitszych bitew, jakie kiedykolwiek Polska podejmowała. Była to wojna Polski z całą wykształconą Europą. Takich sił wielkich i wojska nigdy i nigdzie nie było nagromadzonych dotąd w Europie. Wystawiony obecnie od dni kilku w Krakowie, obraz bitwy pod Grunwal-

dem, daje nam przeto powód do ogłoszenia przynajmniej pobieżnych wskazówek, które przy obejrzeniu obrazu są nieodzowne.

Wielki obszar obrazu namalowany na grubém francuzkiém płótnie, wytkaném z jednej ogromnej sztuki, ma w świetle długości 9 metr.  $87\frac{1}{2}$  cent.

wysokości 4 "  $26\frac{1}{2}$  "

z ramą zaś długości 10 "  $87\frac{1}{2}$  "

wysokości 5 "  $26\frac{1}{2}$  "

na ramach są zawieszzone 52 chorągwi zdobyte na łupach krzyżackich, jako ozdoba ogromnej ramy.

Krajobraz wyobraża średniowieczną rzekłbym nadbałtycką ziemię z całą miejscową cechą oddany, a zawiera wszystkie prawdziwe odcienia natury swojej. Urozmaicony pewnemi na powierzchni garbami ziemi, ma również lesiste i głuche okolice, zawodnione jeziorami. Gdzieniegdzie wiatraki mniejsze i większe, pobudowane starannie, to znowu kołyszające się zboża — uprawna ziemia charakteryzuje ów kraj nadbałtycki — dziedzinę Polski, — która zostając podówczas pod dość wzorowém gospodarstwem krzyżackiém, przypomina ów skrzętny przemysł holenderski, umiejący ze wszystkiego skorzystać.

Jest to jak gdyby umyślnie wprowadzone do obrazu tło ziemi i kraju wyrozumowane, a wiernie z okolic Grunwaldu oddane.

Sądząc z roślinności tu i owdzie porozrzucanej na ziemi, bądź w górze, bądź w dole całego obrazu,

gdzie jest dziewanna, oset i różne kwiatki polne, odgadujemy, że był to Lipiec. — Niebo gdzieniegdzie ponure zakryte ołowianemi chmurami, zwiastując burzę, rozchyła się czasem drobnemi kółkami, przejrzystym jak mówi poeta, puchem błękitu, lub nawet migoce tę jakąś miejscami parą muślinową, jak gdyby gdzieś w dali w niedoścignionej przestrzeni, snuła się tkanka i wymodlonych i już oczekiwanych dla biednej Polski szczęśliwszych losów.

W górze po lewej od patrzącego na obraz stronie widać w oddali wielki obóz krzyżacki, namioty oraz chorągiew: znać że tam siła, — zniszczenie, że tam śmierć się rozsiadła, by pożreć tych, co się targną. Krzyżacy bronią obozu pod młynem. Płomienie ognia zwiastują palący się już daleko Tannenberga. Wojna i ogień przyszły do polskiej ziemi.

Tuż przy namiotach krzyżackich, gdzie śliczny a zamożny wiatrak jakby dostojna gospoda wabi ku sobie, wre bój zażarty, — harcują jeźdźcy i konie; skupione ze sobą hufy polskiego rycerstwa walczą na zabój z krzyżactwem, z takim zacięciem, że każda cząstka powietrza nieprzeliczonym tętni odgłosem brzęku oręża i mowy. Ten zamęt rozpasanego rycerstwa, ta walka skupionych w oddali hufów, może stanowić wycięty, osobny a śliczny obraz z ogromnym wykonany życiem. A je-

dnak to wszystko dzieje się tylko na dalekim planie, to jest początek w półcieniu tylko.

Unoszące się dalej słupy kurzawy i dymu płynąc do góry przekonywają, jak tam w dalekiem ustroniu wręcz muszą straszne zatargi i walka. —

Rozmieszczone i do boju ustanowione na poach hufy rycerstwa naszego począwszy od miejsca gdzie stoi obóz krzyżacki, ciągną się dalej i dalej szeregi innych tak, że we środku obrazu widać zdaleka prawie las kopij: jedne z nich widne pionowo, drugie ukośnie i nachylone.

Strategiczne w wiekach średnich praktyki miały dla polskich oddziałów rycerskich osobne ustalone zwyczaje. Tak zwane kare polskie szły zbite, skupione, lecz nigdy nie rozwinięte. Z tego też względu należy mniemać, że tam gdzieś wdali obrazu skupione hufy z podniesionemi kopiami, nie tyle w szerokość jak liczne w długość szeregów, niejako klinem rozbijać miały albo już nawet rozbiły swojego wroga.

Jeden za drugim weiskając się w hufy nieprzyjacielskie, dopiero po czasie, szerokością kolumn rozpierały boki przeciwników swoich. Ostatnie więc szeregi z podniesionemi prawie pionowo kopiami, które na obrazie się widzą, zdają się czekać tylko hasła do natarcia i tém się tłómaczy ten cały las kopij, wzniesionych na samym środku obrazu, na

widnokregu wysokim. Inne hufy z przechylonemi kopijami dopiero ciągną na bitwę; a mają one pomagać tym, którzy już uderzyli na wroga. Gdy gonią, to rozszerzają się rycerze, gdy idą zwarte szeregiem to znaczy, że wówczas jest tylko przygotowanie do boju.

Podobny obyczaj prowadzenia wojny był w polskim wojsku od bardzo dawna przyjęty, a dotrwał aż do Sobieskiego, co wszystko na starych rysunkach lub dawnych sztychach widzieć się daje.

Tak więc zaznaczone w oddali na obrazie hufy musiały być bezwzględnie prowadzone przez Witolda; po nad kopiami widzi się nawet chorągiew litewska na tle dymu i nieba; lecz Witold następnie oderwawszy się od nich, wraz z nieodstępnym swym towarzyszem, chorążym pancernym, Marcinem Wrocimowskim, herbu Półkozic, pojawiają się w całym blasku znaczenia w przepysznych, a potężnie namalowanych wielkich postaciach na środku obrazu.

Główną na środku obrazu osobą jest Witold, wielki książę litewski. I nie dziw! Witold miał osobistą do Krzyżaków zemstę: jeździł do Tatarów, poruszył Ruś i Litwę, a długi czas sposobiąc się do bitwy, która mu wyczerpując cierpliwość, doprowadziła do szaleństwa prawie.

Siedząc na ślicznym szpaku czystej krwi arabskiej, pod aksamitnym przykryciem ma zbroję;



lewa ręka osłonięta tarczą; prawa uzbrojona karwaszem miecz dzierży. Obie ręce rozpostarłszy w powietrzu, opuścił uzdę rozpienionemu koniowi, nie myśląc ani się troszcząc gdzie go uniesie!

Porzuciwszy tylne w oddali szeregi, gdzie już przedtém startł hufy swych wrogów, rzuca się naprzód, w oczekiwaniu lub nowych zapasów rycerskich, lub śmierci wroga; koń jego znając lub czując naturę pana, z rozszerzonemi nozdrzami pragnie go unieść na przestrzeń nieskończoności i razem z jeźdźcem krzyknąć na góry nawet, by ustąpiły im z drogi.

Witold zostawia nawet wielkiego mistrza Krzyżaków, wiedząc, że mu inni dadzą radę. Uniesiony rumakiem, zdaje się upatrywać, czy nie ma gdzie jeszcze jakich oporów Krzyżactwa, aby je złamać. Twarz jego wyobraża zachwyty, tryumf, rycerstwo w najpotężniejszym, na jaki tylko zdobyć się może bohaterska dusza znaczeniu! Przygotowany do nadludzkich wysileni ducha, wytrzymały jako prawdziwy Litwin, nie tylko z twarzy chwyconej żywcem z prawdziwych a starodawnych typów litewskich, ma on w całym swoim pozorze i ruchach to uniesienie, ten zachwyty rycerski, które stanowią apoteozę człowieka.

Witold jest więc w obrazie apoteozą rycerza!

U stóp Witolda obalony o ziemię upada z obalonego już konia Konrad Biały, książ szląskię na Oleśnicy, który krzyżacką dowodził chorągwią.

Deka lub kropierz okrywający średniowiecznego konia jego, kolorem obok niebieskim i złotym, tak olśniewają oko, iż chce się wierzyć, że się prawdziwie widzi okrycie w całym przepychu i blasku.

Konrad trzymając w rękę berło, z rozwianemi od powietrza włosami, które na głowie pętnikiem osadzonym drogiemi kamieniami były ściśnięte, wyobraża postać niezwykłą, a może nawet jeszcze nieznaną w malarstwie. Na pierwszym umieszczony planie obrazu, jest pomysłem tak śmiałym, że najbiegły artysta ledwieby się odważył podobną postać umieścić na drugim lub trzecim planie. Jest-to najtrudniejsze dla artysty zadanie, a jednak zdumiewać się trzeba nad dokładnością i prawdą ruchów. Autor obrazu zda się umyślnie narobił sobie trudności aby zwyczajko z nich się wywiązać.

Niepodobna jest prawie całego obrazu bitwy pod Grunwaldem ani na razie zrozumieć ani ocenić wartości, nie zbadawszy uprzednio z dokładnością pojedynczych jego epizodów. Są one jak gdyby składowemi częstkami wielkich pomysłów, z których się cały ten olbrzym obrazu utworzył. Każda w tym obrazie postać wre, kipi, rusza się, cierpi, walczy

lub ginie; każda jest osobnym, doskonałym, skończonym i całkowitym dramatem; wszystkie zaś one wyobrażają świat ludzki widziany jakby z najwyższej gdzieś po nad ziemią górnej przestrzeni.

Osobnym rapsodem albo osobnym aktem tragicznym jest postać wielkiego mistrza krzyżaków.

Ulryk Jungingen stojący na czele tak potężnego rycerstwa i mając nad niem tak wielką władzę, iż nazwać go można żelaznym księciem, był najzupełniej pewnym zwycięstwa swego. Ztąd nawet gdy szlachcic czeski Metodiusz Trudniów z całym oddziałem uzbrojonego rycerstwa, chciał mu przyjść w pomoc by walczyć przeciw polakom, wielki mistrz mu odpowiedział: „ja z łaski bożkiej jestem Ulrik Jungingen nie Chrystus, nie potrzebuję Judasza!“ Cała niemal zachodnia Europa dostarczała mu wojska, bo umiał tak utrzymywać królewskie dwory i kraje w zależności od siebie, że samo krzyżactwo było przewodnią gwiazdą rozsiewającą wiarę, oświatę i wpływy na całą ludzkość zachodnich krajów.

Opasły na obrazie mistrz siedzący na opasłym białym koniu, zawiera głębszą historyczną myśl ujętą żywcem z dziejów krzyżactwa. O ile twarz i postać Witolda są prawie wysmukłe, spalone ogniem i namiętności i zemsty, a pod nim chynogoni arabski rumak dopełnia pojęcia natury jezdeca; o tyle opasły mistrz krzyżacki z różańcem w ręku

i z łańcuchem na szyi jako godłem władzy, siedząc na opasłym białym koniu z krwi peszeronów, doskonały przedstawia kontrast.

Białe a pochwycony wiatrem do góry płaszcz jego, już nam maluje niebezpieczeństwo, które ze strony nawet martwej natury sroży się nad nim. Wielki mistrz jest wyobrażony w chwili najzupełniejszej niemocy; trzyma on rapir ale zwieszony i bez użytku dla niego. Otoczony napastnikami od których nie zdoła on się obronić, nieco skrzywił ze złości twarz swą i usta jak lis w zasadce. Koń pod nim pragnie się w głąb obrazu przedrzeć, stanawszy tylnymi nogami z całą mocą oparcia się, chce on swym bokiem rozepchnąć natłok by się wydobyć z zamieszania. Ten ruch konia który niby ma zamiar ucieczki jest prawie nienasyconym dla oka, a tak ułudny, iż się myśl żywo przenosi w zdumiewającą rzeczywistość.

Dwaj obok rycerze na pół nadzy jakich podówczas nie mało było w niedostępnych wsiach lub miasteczkach Polski, ostatnie wymierzają ciosy mistrzowi. Jeden z nich z toporem przypomina ród Polanów: występujące czoło i ogniste oko zdradza typ mazowiecki; drugi z włócznią ułatwiając zamachowi swego towarzysza z toporem, przypomina typ Litwina, zawzięcie walczącego z swą bronią.

Dwaj ci rycerze dopadłszy mistrza, całym swym pozorem budową postaci, rąk, nóg i piersi dają pojęcie jak była rycersko przejęta ich dusza.

Wszystkie mięsne żyły ich ciała wydobyły się na wierzch by wypowiedzieć wzruszenia. Na odmalowanie dwóch tych postaci, cała anatomiczna umiejętność dała autorowi obrazu swe tajemnice by je wykonał: dwaj ci rycerze z taką prawdziwą odmalowani są furią malarską, iż ich widok niezatarte robi na duszy wrażenie, a zostaje w umyśle, jak nowo usłyszana piosnka upodobana dla uczuć.

Między Witoldem a wielkim mistrzem, dwie umieszczone są w górze rycersko-polskie postacie: Mikołaj Skunaczewski herbu Powąła i Zyndram Maszkowski. Ten ostatni w stalowej zbroi siedząc na koniu, który się gryzie z koniem wielkiego mistrza, uchyla mieczem płaszcz mistrza wielkiego by go zobaczyć. Zyndram podpatrujący więc białego sąsiada rycerza, chce uchylić płaszcz swym mieczem nie przewidując jeszcze co z nim się dzieje? Dalej z siwą brodą i z siwemi już nieco wąsami, ubrany w szłyku niedźwiedzim, oddany jest obok Mikołaj Skunaczewski Powąła: Wydzierając wielką chorągiew krzyżacką, tnie on swym kordelasem krzyżaka w zbroi, który już ustępuje lub nachylony radby się poddać.

Za mistrzem dwóch komturów krzyżackich, przerażonych nieszczęściem, które spotkało ich naczelnika, stoi w zdumieniu.

Jeden z wyciągniętymi w górę rękami nazywa

się Wernerus Tetinger dowódca krzyżackiej chorągwi miasta Elbląga. Znać że mu wiernym był sługą.

Idąc ku lewej stronie obrazu, zaznaczamy z kolei w innym rodzaju wspaniały epizod nowych rycerskich zapasów.

Na dzielnym i silnym skaro-gniadym w pokrowcu rumaku siedzi rycerz wspaniały i w wielkich namalowany rozmiarach. Ma płaszcz niebieski z gro-nostajami; jego twarz w prześlicznym rzymskim profilu na tle jasnego dymu odbija się.

Ten dym połączony z kurzawą, jak również z dymem grających z tyłu dział, które wówczas wprowadzone były jako nowość, coraz wyżej i wyżej faluje się ginąc w obłokach. Rycerzem tym jest książę Kazimierz pan na Szczecinie, a syn Bogusława Pomorskiego; walcząc po stronie krzyżaków na pierwszym przedstawiony jest planie obrazu. Książę w bogatym hełmie z czubem pawim we wspaniałej zbroi z naramiennikami mierząc się mieczem napastowany przez dwóch jednocześnie rycerzy, raz przez Jakóba Skarbka z Góry, który w owej bitwie wziął go do niewoli, to znowu przez młodzieńca łuczника wstrzymującego mu konia, umyka lotem! Młody łucznik porwany zapalem, niepomny na grozę wojny, rzuca się konia powstrzymać. Książę zwrócił się jednak na silniejszego rycerza i cięciem miecza straszy Habdanka. Skarbek z Góry przedstawiony w rycerzu z czerwonym płaszczem ze złożoną kopią najeżdża na Kazimierza.

Obaj oni wyobrażeni są w tak zawilych ruchach i w tak utrudnionej dla artysty postawie, że ten motyw nietknięty był jeszcze dla perspektywicznych trudności i skrótów w historii sztuki malarskiej. Lewą ramę obrazu, kończą w oddali rycerze ze Smoleńskiego pułku, którzy tak się dzielnie przyczynili do tryumfu nad krzyżactwem całe wstrzymawszy natarcie.

Jeżeli młodzieniec łucznik, chwytający z nieustraszoną odwagą konia pod księciem, zadziwia swém męstwem, pociąga swoim zapalem do wojny, lub nawet wesołe obudza zadowolenie; to znowu jako przeciwieństwo i kontrast tego, jest siwy i stary wiarus leżący na ziemi tuż w dole obok młodzieńca. Styrawszy pewnie wiek swój na walkach z ludźmi i chodząc, gdzie go bój wołał, posiwał z trudów; a nasycony zapasem rycerskim, wyszedł raz jeszcze pod Grunwald, by ze złożonemi na piersiach rękoma z mieczem i z krzyżem Chrystusa, pożegnać ziemię—skonać na polu. Rzewna, poetyczna i przejmująca ta postać starca, głęboko i smutnie przemawia do duszy, przypominając dzieje polskiego zasłużonego rycerstwa w sędziwych latach.

Będąc przy lewej stronie obrazu, niepodobna nie wspomnieć o dwóch napastnikach leżących na ziemi, którzy porwani jakąś zwierzęcą wściekłością,

zdają się gryźć w porywach zemsty oraz zażarcia bez miary.

Mistrz chciał widocznie przedstawić w obrazie wszelkie odcienia zawziętości i wszelki sposób walk ludzkich czy to toporem czy włócznią, — mieczami, łukiem, halabardami, oszczepem i t. d. Jest nawet odwaga bez broni w samej zręczności młodzieńca w chwytaniu konia w polocie.

Przejrzawszy lewą stronę obrazu, wracamy znowu na środek jego, z kąd właśnie zaczęliśmy opis.

Obok Witolda na bułanym koniu, widzi się z boku pancerny chorąży pan Marcin Wrocimowski herbu Półkoczic, wielką trzymający chorągiew królewską. Marsowa ta postać porywa oczy, wiążąc je z sobą: jest to typ dzielnego, nieustraszonego i nieznużonego w bojach rycerza. Dostrzegłszy już dokonane zwycięstwo, nie zapala się dalej; jako człowiek praktyczny ma pewną przytomność i wyobraźni i myśli. Bój mu się skończył, więc trąbi w wielki róg swój, dając hasło królowi w lasku, że nastał tryumf! Prawa strona obrazu przedstawia rycerskie osoby w tak tłumnym skupieniu, że nagromadzone przed okiem prawie się całkiem mieszają. — Bój tu wre wściekły z całą rozpasaną namiętnością, jest to rzeź prawdziwa!

Jeżeli lewa strona obrazu oddaje bitwę, rzekłbym z dziedziny porywów ducha, może wykształceniejszego; jeżeli jego odcienia grają i odzywają się w namiętnościach nieco uszlachetnionych prawami

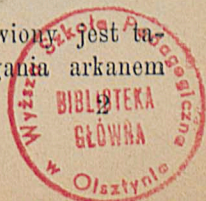


bitwy, z wyjątkiem dwóch ze zwierzęcą naturą; to za to prawa strona obrazu gdzie-nie-gdzie daje przykłady dzikszego piętna.

Na wstępie rzuca się w oczy ów rycerz, jakby atleta: mając na torsie swym śliczną karacnę, robi silny zamach dwoma dość także silnemi rękami swemi, dźwigając miecz wielki. Rycerz ten przedstawia osobę Jana Zyszki z Trocnowa, który na jedno oko był ślepy. Oparty jedną nogą o krzyżackiego komtura Tucholskiego, który aż zgiął się, zda się na miazgi go skruszy; a jednak tenże sam wielki atleta jest również w niebezpieczeństwie. — Zaczajony u boku chudy, chytry, podstępny, lecz śmiały syn Albionu, wślizgnął się chyłkiem pod rękę Zyszki i z wymierzonym sztyletem już mu brzuch chce rozplatać. Dwie te postacie co do budowy i ducha tak niepodobne, razem skupione i zestawione ze sobą, stanowią kontrast zawsze pożądanym w twórcach sztuki.

Komandor tucholski ubrany w prześliczne zielone okrycie, z dwógłowym orłem na plecach, był tak próżny i zaślepiony w swe męztwo, iż kazał służalcom nosić przed sobą miecze. Ukarany w swęj dumie, zeszedł do tego sponiewierania, iż służy za opór nogi dla Zyszki.

Nieco opodal na prawo przedstawiony jest tatar, który nabrawszy biegłości zciągania arkanem



dzikich stepowych koni, używa téj sztuki w zapasach z krzyżactwem; zciąga on bowiem sznurkiem za szyję komtura Markwarda, który zduszony chyli się z konia zrzuciwszy na dół wspaniałą swą kopiję. — Zwalony na ziemię koń pod Markwardem, okryty maską zbrojową średniowiecznym zwyczajem, dał autorowi obrazu możność wyobrażenia konia w najtrudniejszej chwili.

Wobec téj dzikiéj i może nieco śmiesznej sceny, łatwo jest dostrzec w dole na ziemi kona-  
jącego rycerza w stali!

Jest to zapewne jeden z tych dzielnych rycerzy polskich, o których Bielski w kronice mówi? Być może, autor obrazu widzi w nim albo szlachcica Jakóbowskiego, herbu róza, albo Imbrama Czulickiego.

Blondyn, ze złamaną ręką, z misiurką na głowie, oparty na przegiętej tarczy, leży bezwładny, zaledwie czując ostatki życia. Przetrwawszy dawniej niebezpieczeństwa w uprzednim hufcu, który się z tyłu w dali rozłożył, wparł się do przodu, by śmierć napotkać! Że był waleczny i bił się mocno, dowodzą jego pozory, twarz, ruchy i zbroja cała. Nie doczekawszy się jednak pociech z tryumfu, radości szlachty współbraci, jak konający polski gladiator, za lada chwilę już on zamilknie w skonaniu.

To ostatnie porównanie przewodniczyło zapewne autorowi obrazu, do utworzenia téj dzielnej pol-

skiej postaci, osamotnionej i oderwanej od swoich braci, a konającej wśród obcych.

Pod Wrocimowskim chorążym, w dole widzimy znowu młodego rycerza, który zwieszony mając napierśnik z Matką Boską, wymierza strzałę z łuku. Był on zapewne jednym z donośnych śpiewaków, którzy szeregiem idąc do walki, wyśpiewywali Bogarodzico Dziewico, prosząc o łaskę zwycięstwa.

Dalżej na prawo zastanawia uwagę rycerz siedzący na koniu, jakby koloru stalowego, jest to maść bardzo rzadka. Ma on przedstawiać Zawiszę czarnego, który przebodłszy swą ostrą kopią pierś Jana Grabi w żółtym ornacie i zrzuciwszy go z konia, — ścisnął swe usta, słysząc oniemal, jak jego kopia kości wrogowi rozsadza, jak one trzeszczą i szmer wydają bolesny. Za nim z tyłu widać w dali dużo kask rycerskich.

Na ostatnim już prawie końcu prawego boku obrazu, oddany jest Henryk Plauen, komandor Świecki z krzyżem na piersiach. Uchodzi on z tłumu i z téj zaduchy bojowej zasłoniwszy się okrwawionym swym mieczem od halabardy, skierowanej na niego przez rycerza polskiego ze skaleczoną głową, zawiązaną płótnem.

Nieco niżej widać twarz śniadą Jana Długosza, ojca kronikarza naszego, który zamierza się machnąć na rycerza broniącego komtura Markwarda.

Na samój górze boku prawego obok chorągwi krzyżackiej z dwóch krzyżów razem złożonych, widać biskupa Krzysztofa Lubceńskiego; lewą ręką zasłania on głowę, broniąc się przed trzaskiem kopii, której ułamek nad głową mu zawisł ciśniętej przez rycerza Domarata, rzuca on miecz za siebie i pragnie zemknąć. Domarat jest obok Zawiszy i ma podobnie złamaną kopiję w stronę biskupa zwróconą.

Za Domaratem widzi się rycerz, który stanął w strzemięniach i rzuca kopię w zgraje krzyżaków. Rycerz ze skrzydłami na barkach przypomina Mikołaja Kielbasę, który królowi odmówił odsieczy.

Widzimy więc z tego przeglądu, że ów znany epizod z Kikierzycem, którym wszyscy przywykliśmy charakteryzować bitwę pod Grunwaldem, jest przerzucony pod las, na drugi plan — i tak być powinno!

Autor dał mu znaczenie drugorzędne, takie, jakie sam król Jagiełło wobec czynnego Witolda w bitwie odegrywał. To też Jagiełło jest przedstawiony w lesie z oddali. Przy królu przedstawiony jest w pięknej zbroi rycerz, który rozwija proporzec królewski, zwinięty przed niedawném jeszcze, w czasie gwałtów wojny. Za nim Trąba, podkanclerzy wstrzymujący konia, który usłyszawszy odgłos rogu, zrywa się pod nim i pragnie unieść. Dalej Ziemo-wit mazowiecki z ręką u czoła, w zielonej sukni futrem podszytej; nakoniec Oleśnicki Zbigniew, u którego stóp leży zabity przez niego Kikierzyc.

Na dalszym planie wojenni jeńce krzyżacy pod ślicznym modrzewiem, a jeszcze dalej straż królewska za uciekającymi w las puszcza strzały.

Całe to kółko obok króla w lesie, stanowiące osobny śliczny obrazek, w ruchach rąk i w całym pozorze wyraża przejęcie się jakimś wielkiem zdziwieniem! Już Oleśnicki wskazując złamaną swą kopiją na niebo, zdaje się pierwszy zwracać uwagę, na to zjawisko, które się wtedy na końcu już bitwy wygranój, kiedy krzyżactwo zostało już starte z pociechą wszystkich, polskim rycerzom na niebie błysło.

Pojęcia średnich wieków pełne wiary i cudowności, wzbudzały w owoczesnych ludziach w każdej uroczystszej chwili, uczucia jakiegoś związku ze światem niebieskiem.

Wiedziano w całej Polsce, że bitwa Grunwaldzka jest obroną cnoty, sprawiedliwości, zasad prawa, ładu społecznego, bożych praw, które krzyżactwo znosiło i zacierało na świecie. Opasłe, harde, zmysłowe i bogate krzyżactwo było przeczeniem wszystkich tych cnót społecznych, starając się swoje przewrotne zasady rozsiać po świecie i wprowadzać w życie.

Po dokonanych więc olbrzymich i tytanicznych zapasach i walkach z krzyżactwem, które rycerstwo polskie stoczyło z wielkiem dla siebie tryumfem, a które autor obrazu w bitwie pod Grunwaldem w całej glorii kolorów promieni i piękna wyobraził;

zabłysło na niebie z Bożego tronu wprost spadające zjawisko które jako wieniec, jako nagroda dla walczących synów Polski pokazało się w końcu z modlitwą i skruchą!

Był to św. Stanisław biskup krakowski.

Jest on wcieleniem najwyższych ludzkich przymiotów: wytrwałości, odwagi, sprawiedliwości i meztwa, które to cnoty będąc przeczeniem rozpowszechnionych zbrodni krzyżackich, zwiastują Polsce, że nowa epoka czystsza i świętsza ma się objawić!

Jest on zwiastunem dla ludzi, że dokonawszy zewnętrznie tryumfu wojny, prawdziwy tryumf wtedy nastanie gdy się wprowadzą słowa prorocze przedchrystusowych jeszcze zwiastunów prawdy:

Ἐπὶ πάντων σου τῶ θεῶ.

Umieszczenie tego Świętego na obrazie było tém stosowniejsze, że po wygranej bitwie Grunwaldskiej, król Jagiełło natychmiast wszystkie zdobyte na Krzyżakach chorągwie w ilości 52 temuż Świętemu zaofiarował — u stóp jego ołtarza umieścił, na znak zapewne podziękowania za jego orędownictwo.

Nie podobna jest prawie przeliczyć większych i mniejszych postaci, które na płótnie w tym boju są przedstawione. Jest ich bardzo wiele, z dziewięć-

dziesiąt się dobrze rozróżnia, inne w dalszej perspektywicznej przestrzeni jak mak zasiewa łąn ziemi we zwrotach i skokach.

Wiele upłyłnie wieków nim się wyczerpnie pismo i słowo o tym olbrzymie obrazu!

W uprzednich wiekach pojęcie wojny miało tak uroczyste jakieś znaczenie jakby chrzest, śluby lub sakramenta kościelne. Kto szedł na wojnę, ten się wybierał w najozdobniejszém odzieniu jakby miał spotkać lub wykonywać najuroczystszy akt, lub obrzędy uświęcające ludzkie czynności. Wojna była więc ludziom uroczystością i świętem, była okazją do wystąpienia w olśniewające jakie kto tylko posiadał stroje.

Z tego wychodząc zadania, bitwa pod Grunwaldem nagromadziła zasoby najwspanialszych i najświetniejszych strojów rycerskich! Kto co miał tylko najcenniejszego to brał ze sobą, zdobiąc to ciało, które niósł na ofiarę tryumfu lub śmierci! Autor obrazu miał w swój pracowni nagromadzone dla swych rycerzy takie zasoby strojów obfite, iż się zdawało, że najwspanialszi rycerze z dworów królewskich albo książęcych idąc pod Grunwald zjechali się wszyscy w pracowni by się poradzić u niego w czém mogą ruszyć do boju! Ztąd wszelkie średniowieczne wyroby jak gdyby zmartwych powstały na nowo! A wszystkie były z prawdziwych najdoskonalszych oraz bogatych jedwabi, atłasów i wełny zrobione.

Prócz strojów rycerskich widzi się również na tym obrazie cały nawał napastniczych przyborów. Tak na samym spodzie obrazu leżą upadłe na ziemi: halebardy, kołczány, karwacze, rękawice. Gdzieindziej widzą się także: topory, oszczepy, włócznie, maczugi, łuki, kopije, kusze, miecze, pugiwały, rapiry, nagolenniki, ryngrafy na szyję, rękawice z żelaza i t. d.

Bogaństwo ozdób jest również podziwiałe: mi-siurki, szyszaki z pawiami czubami, kołpaki, — mycki, i t. d.

Charakterystyka twarzy rycerskich jest również w bitwie pod Grunwaldem nadzwyczaj wielka. Ani pomniki dawnych twarzy na grobowcach, które są zwykle albo przesadne lub dowolnie utworzone według fantazyi rzeźbiarza, — ani dawne sztychy również co do prawdziwości rysów zwodnicze i wątpliwe, nie mogły dać autorowi bitwy pod Grunwaldem żadnych pomocniczych źródeł. Są one dziś uważane jako niewątpliwie mylne. —

Autor bitwy grunwaldzkiej sam we własnej ognistój wyobraźni musiał tworzyć rysy twarzy i wyrazy ich. Musiał się dopatrywać wieszczem jak gdyby przecuciem, jak przedwiekowi rycerze z których proch się nie został, wyglądali za życia; jakie mieć mogli twarz, rysy, spojrzenie i myśl na twarzy. Ztąd więc chociaż wszystkie one wyrażają pewne stopnie srogich wzruszeń bojowych, które w rycerzach na wojnie, w pewnych odcieniach



mogły pojawiać się w jednym i tymże kierunku; z tem wszystkiem jednak cały ich pozór zewnętrzny i kształty, w których się mogły przejawić, są nie- skończenie odmienne. — Prócz tego sztywność i niewolnictwo części ciała okryte w średniowieczne ciężkie zbroje, oraz bezwładność tegoż ciała w pewnych rycerskich poruszaniach tak doskonale jest obmyślona i zrozumiana, iż się wydaje, że autor na najdrobniejsze nawet zdarzenia zwracał swą baczną uwagę. — Typ nawet trupa rycerza w osobie Lichtenstejna jest idealnie namalowany.

Wykonanie obrazu potrzebowało podróży, badań, znajomości historyi, etnografji, archeologii, studyjów koni, krajów, obyczajów, a nawet znajomości strategicznych. — Autor obrazu te wszystkie wiadomości w najdoskonalszy sposób umiał przyswoić, by nimi potem tak hojnie szafować na artystyczném płótnie. Studya natury odbywały się na polach samego Grunwaldu.

Studyja koni były zebrane bądź w Turcyi, bądź na wzorach najznakomitszych rumaków w kraju w Krasiczynie, w Gumniskach, w Krzeszowicach. Każdy skok konia i każdy układ jego w najbardziej trudném położeniu jest z sumiennością oddany! Nie- ma ani dowolnych ani urojonych poruszeń; wszystkie sprawdzane w naturze, bo prawda jest w pięknie a piękno tylko w prawdzie zawarte.

Jak głowy rycerzy co do wyrazu i piętna swego są oznaczone coraz inaczéj; tak również i głowy

koni na tym obrazie coraz inny mają charakter! Każda głowa konia ma inny wyraz, inną myśl wzruszenia, inne zdolności i układ. Czuć że są to typy najszlachetniejszych zwierząt na ziemi, których życie złączone jest z życiem człowieka we wszystkich najbardziej stanowczych objawach jego.

Co do ubiorów to muzea Gdańska, Krakowa, Lwowa i inne zagraniczne dostarczały wzory, które w pracowni autora bitwy Grunwaldzkiej, były zebrane w tak mnogiej ilości, że trudno się było nieraz przez nie przedrzeć.

Przejrzawszy więc obraz w pojedynczych częściach, widzimy że autor przystępując do wykonania olbrzymiego obrazu swojego, miał w duszy dojrzałe, przygotowane, silnie odczute, wiadomości bitwy. Znać, że idąc z pędzlami do obrazu, miał już każdą postać we własnej krwi i kościach swoich noszoną. Nie tylko widział on okiem, lecz nawet swoją duszą przenikał; ztąd taka siła bije w obrazie — takie wszechwładne, królewskie opanowanie przedmiotu.

Każda postać malowana jest z natury i każdy ruch nawet, każdy układ rycerza: można je zdaje się sprawdzić z natury, a prawie z matematyczną wiernością dadzą się one porównać z wzorami.

Rozmaitość układu pojedynczych ludzi, jest zdumiewającą. — Każdy rycerz inaczej stoi lub leży, inaczej siedzi na koniu, inne ma ruchy rąk, nóg i całej postawy. Każdy inaczej nawet uderza, jak

gdyby wiedział o wrogu już pierwój, gdzie suadniej uderzyć. Każdy ma prawie inną broń, inny strój, inny rodzaj odwagi i męztwa bądź w ręku, bądź w nogach, bądź w przebiegłości rycerskiej sztuki.

Obraz więc jest niby w kierunku realistycznym z całą furią namalowany; lecz ileż z tej właśnie najrealniejszej powłoki bije promieni wdzięków wyższego piękna, ileż w niej ideałów rozlanych.

Jakkolwiek groza wojny w obrazie jest wielka, widok jednak wojny jest tak szlachetnie poczuty i utrzymany, że nigdzie nie widać odrażających i wstrętnych ruchów w układzie. Żadnych przesadnych wykrzywień, żadnych poziomych nie widać wzruszeń i w tej mierze wszelkie estetyczne prawa są zachowane z najdokładniejszą ścisłością. Mało nawet się widzi krwi ludzkiej, bo autorowi obrazu szło bardziej o sztukę szermierstwa, o psychologię niż o następstwa zadanych ciosów. Co większa wróg jest zwalczony w obrazie jak było w rzeczywistości, lecz sam wróg nawet mógłby się patrzeć na obraz bez wstydu i bez zatarcia uczuć godności swojej.

Jak niegdyś bohaterowie Homera występowali w najrozmaitszych i niepodobnych do siebie zapasach sztuki rycerskiej; tak również bohaterowie bitwy pod Grunwaldem, która była Troją dla Polski, we wszystkich dla ludzi możebnych zwrotach pozorów i myśli są przedstawieni.

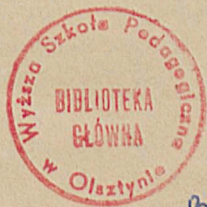
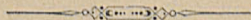
Co większa jeżeli bohaterom Homera przewodniczyły różne opiekuńcze bóstwa mitologiczne towarzysząc im w walce i szepcząc w natchnieniu; to również i rycerzom naszym pod Grunwaldem służyły niebieskie jakieś wskazówki, które po chrześcijańsku już tylko pojęte, skupiły się w postaci opiekuńczego zjawiska na niebie, w Św. Stanisławie.

Autor bitwy pod Grunwaldem jest więc bezsprzecznie drugim dla nas wiekopomnym Home-rem; stworzył on dzieło, które jako nowy rodzaj pomysłu i wykonania, stanowić będzie epokę w historii malarstwa. —

Rzuciwszy okiem na wszystkie uprzednie artystyczne utwory polskiego mistrza, spostrzegamy, że jego wielkie historyczne obrazy jak: *Skarga*, *Rejtun*, *Unija* i *Stefan Batory* mają swój związek, swoją nić dziejową. Wyobrażają pewien cykl osobny, historyzoficzną popartą krytyką, mają zao-krągloną całość, która w ubiegłej przeszłości wyryła się wielkimi dla kraju wypadkami.

Obraz bitwy pod Grunwaldem rozpoczyna jak się zdaje nowy cykl znowu, a jest zwiastunem dalszych dopełnień jego, które bądź obrazem „hołdu pruskiego“, bądź jeszcze innemi kolejną czasu pojawiać się będą z twórczej pracowni w Krakowie wielkiego mistrza naszego.

Takiego tłumacza dziejów Polski we wszystkich porywach jęj ducha, takiego ilustratora olbrzymich zdarzeń przeszłości naszej, żaden największy na świecie najpotężniejszy naród jeszcze nie wydał, pomimo tylu—przez tyle wieków pojawiających się geniuszów, w tém przechodowém życiu na ziemi!



B. 4740